Krasne 15. marca 1912. Nr. 6.

PRENUMERATA:
roczna . . . . 6 kor.
półroczna . . . 3 kor.
Redakcya i administracya w Krasnem poczt. Strażów.

GAZETA ORGANISTOWSKA

Wszelkie listy i przekazy adresować należy „Gazeta Organistowska“ w Krasnem poczta Strażów.

Pismo zawodowe poświęcone sprawom organistów i muzyce kościelnej.

Wychodzi dwa razy w miesiącu 1 i 15 pod kierownictwem Komitetu organistowskiego.

INGRES
ks. biskupa Sapiechy.

Piękny wiosenny dzień rzucał mnóstwo słońca i ciepła na uroczystość intronizacyi nowego biskupa krakowskiego. Wspaniały ten obchód wypadł też o tyle świetniej i barwniej.

Już o godzinie 9-tej rano zeszli się w katedrze uczestnicy ingresu.

Uczestnicy uroczystości.

Piękne, renesansowe prezbiteryum katedry krakowskiej dawno już nie widziało tak licznego dostojnego i malowniczego zebrania. Biskupi w fioletach, dygnitarze rządowi w uniformach i przedstawiciele arystokracyi w bogatych polskich strojach składały się na niezmiernie barwny świetny obraz. Mszę św. z liczną asystencyą odprawił ks. biskup Sapiecha. Piękny śpiew chóru katedralnego pod batutą p. Deca uświetnił w wysokim stopniu kościelną inauguracyę pracy biskupiej nowego Pasterza dyecezyi. Na podium wielkiego ołtarza po stronie Ewangelii zajęli miejsce arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz, tudzież biskup X. Pelczar, Wałęga i biskup sufragan Bandurski. Z grecko-kat. biskupów zaś biskup przemyski Czechowicz, stanisławowski Chomyszyn. Ks. biskup Nowak w otoczeniu kapituły siedział w stallach.

Ze świeckich dostojników wzięli udział w uroczystości obaj ministrowie Zaleski i Długosz, szefowie sekcyi Gałecki, Ćwikliński i Köhler, namiestnik Dr. Bobrzyński i marszałek kraju hr. Badeni. Z rodziny nowego biskupa krakowskiego zasiedli w prezbiteryum: matka biskupa księżna Sapieżyna z dwoma synami Pawłem i Eustachym. Następnie posłowie: Lubomirski, Czajkowski, Heller, Zieleniewski, Kozłowski, Tetmajer i Bandrowski.

Dalej siedział prez. m. Krakowa Dr. Leo w otoczeniu radców miejskich i magistrackich, marszałek powiatu Dr Skrzyński z Radą powiatową, delegat Fedorowicz, hr. Zdzisław Tarnowski, Antoni hr. Wodzicki, starosta podgórski Dr. Bodner, starosta Kowalikowski, burmistrz miasta Podgórza Maryewski z kilkoma radnymi szef prezydyalny namiestnictwa Dr Szultis, eksc. prez. Hausner, wiceprezes Akademii Umiejętności Dr Zoll (senior), dziekani Uniwersytetu z rektorem Szajnodią. W uroczystości wziął również udział komendant Krakowa gener. Böhm-Ermolli, komendant twierdzy gen. Benda oraz pułkownik Grzywiński.

Presbiteryum zamknięto kordonem wojska. Prócz tego sodalicye akademickie utrzymywały we wnętrzu kościoła porządek. Po lewej stronie straż honorową czynili „pachołkowie“ Tow. Strzeleckiego w starych stylowych strojach. Dalej poza grobem św. Stanisława ustawiły się wszystkie cechy i Stowarzyszenia ze sztandarami. Prócz tego na dziedzińcu zamkowym zwartym kołem otoczyły katedrę bractwa kościelne, tworząc szpaler do wejścia katedry.

Wjazd biskupa na Wawel.

Po godzinie 9-tej wjechał na stoki Wawelu ks. biskup Sapiecha w otoczeniu kleru. Ks. biskup jechał karetą zaprzężoną w dwa piękne białe araby, darowane mu przez wuja księcia Romana Sanguszkę ze Sławuty. Równocześnie gdy powóz wjechał na stoki Wawelu, odezwał się poważnymi dźwiękami głos dzwonu Zygmunta. Na ten sygnał uderzyły wszystkie dzwony w krakowskich kościołach. Chór kleryków odśpiewał przy wejściu ks. biskupa Sapiechy „Gaude Mater Polonia“. Nastąpiło uroczyste wejście ks. biskupa do katedry. Przy wejściu archidyakon podał na tacy ks. biskupowi Sapieże klucze, symbol władzy i wprowadził ks. biskupa do wnętrza. Podczas wejścia śpiewał chór akademicki: „Ecce sacerdos magnus“. Imieniem duchowieństwa przywitał ks. biskupa ks. biskup Nowak. Po przywdzianiu pontyfikalii zasiadł ks. biskup na tronie a chór alumnów śpiewał antyfonę: „De titulo Eccelesiae Cathedralis“ poczem biskup ucałował ołtarz, a kantor odśpiewa „versum“, ks. biskup „Oremus“ i modlitwę św. Wacława, poczem w infule powrócił do tronu.

X. Dr Nikiel, kanclerz książęco-biskupiego konsystorza, odczytał po łacinie i po polsku bullę papieską:

Breve Ojca świętego.

Pius, Biskup, Sługa sług Bożych, ukochanym synom Kapituły katedralnej, duchowieństwu i ludowi dyecezyi krakowskiej pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Kościół katedralny krakowski w chwili obecnej pozbawiony jest swego pasterza. Prawo wymieniania dla niego osoby odpowiedniej i wskazania jej rzymskiemu Papierzowi w czasie obecnym przysługuje i należy do Najdroższego w Chrystusie Syna naszego Franciszka Józefa I., Cesarza Austryi, Króla Czech i Króla Apostolskiego Węgier, a to na mocy fundacyi, czy dotacyi, czy przywileju Apostolskiego, który w niczem dotąd, jak powszechnie wiadomo, nie został uchybiony.

Władzą apostolską, za radą Czcigodnych Braci Naszych Świętego rzymskiego Kościoła Kardynałów, dopuszczamy dzisiaj i ustanawiamy biskupem i pasterzem dla Waszego kościoła katedralnego ukochanego Syna Adama Sapiechę, którego wyżej wspomniany Franciszek Józef I., cesarz i król, w liście swoim urzędowym do Nas prawnie wymienił.

Dlatego też Was wszystkich zobowiązujemy i upominamy, abyście wymienionego Adama, obranego Biskupa, jako ojca dusz waszych, całem sercem przyjęli i przynależną cześć oddawając zbawiennym Jego upomnieniom i rozkazom z winną uległością posłuch dawali, tak, aby On w Was powolnych synów, Wy zaś w Nim ku swej radości znaleźli miłościwego Ojca.

Dan w Rzymie u św. Piotra roku Pańskiego 1911 dnia dwudziestego siódmego, miesiąca listopada, pontyfikatu Naszego roku dziewiątego.

Następnie rozpoczęła się suma.

Po sumie ks. biskup wstąpił na kazalnicę i wygłosił następujące kazanie:

Jak wiecie Bracia moi drodzy, ostatnich 6 lat spędziłem u boku Ojca św. Papieża Piusa X. Jaką to było dla mnie łaską i szczęściem módz tak długo być przy Namiestniku Chrystusowym! O apostolskiej swej prostocie i dobroci, prawdziwie Ojcowskiej, przez ten czas Ojciec św. dał mi tyle dowodów Swej życzliwości i łaski, iż trudno je policzyć i wyrazić godnie podziękowanie.

Kiedy po nieodżałowanej pamięci Kardynale Puzynie owdowiała ta Wasza stolica biskupia, Ojciec św. na przedstawienie Najjaśniejszego Pana mnie na nią przeznaczył i aby uwieńczyć Swe dotychczasowe łaski i dobroci swej oznaki, a zarazem dać wyraz jak bardzo Jego sercu drogim jest nasz cały naród i ta jego stara Piastowska stolica Sam osobiście dokonał mojej konsekracyi biskupiej.

Przychodzę więc do Was Najmilsi z Rzymu, stolicy Chrześcijaństwa, przychodzę z Watykanu rezydencyi Papieży. Z Rzymu do Krakowa, z Watykanu na Wawel, ze stolicy Kościoła do stolicy najświetniejszych czasów naszej Polski.

To zestawienie miejsc samo przez się przemawia.

Rzym, stolica Papiestwa, opoka, na której zbudowany Kościół Chrystusowy, przed wiekami u zarania bytu naszego narodowego, wysłał Apostoły głoszące wielką nowinę, Ewangelię Zbawiciela; we wiekach zaś późniejszych nieustannie nauczał naród polski, oświecał wszczepiał zasady Boskiej wiary i przesiąkał coraz głębiej ducha plemion naszych, nietylko nadprzyrodzoną nauką, ale całą kulturą swą chrześcijańską.

I powiedzcie Najmilsi, czy wpatrując się w ów klejnot tradycyi w oną tajemnicę żywotności i kultury naszego Narodu, mogę inaczej odezwać się do Was jak prośbą i nawoływaniem: Szanujcie spuściznę Wiary, strzeżcie Jej i rozwijajcie!

Ojcowie nasi bronili Wiary krwią i orężem: Wy brońcie jej przed zakusami fałszu i błędu, bronią i orężem nauki i religijnej wiedzy.

O! bo ile to posiewu złego rozrzuca sekciarska nienawiść w nasze społeczeństwo, w serca młodzieży, a dziś nawet ludu!

Jakże to sprzysiężono się prawie formalnie na to by zapomocą żywego czy pisanego słowa wydzierać drogocenny klejnot wiary z wnętrzności narodu. Brońcież więc Najmilsi tego światła, które nam oczy na Boga i niebo otwiera, a jest zarazem zaczynem i treścią całej naszej kultury.

Lecz jakże bronić będziemy wiary, sami jej nie znając?

Dziś już nie wystarcza zwyczajna znajomość katechizmu, aby stawić czoło spikniętym zakusom złego. A iluż to takich katolików, którzy i katechizmu zapomnieli?

Pogłębiajcie więc Waszą wiedzę religijną i rozszerzajcie ją.

Uświadamiając się zaś, przekonacie się łacno sami, jak nieusprawiedliwione są zarzuty przeciw niej, a zwłaszcza nieusprawiedliwione twierdzenie o przeciwieństwie pomiędzy wiarą a wiedzą.

Światło rozumu i światło wiary mają swe źródło w Bogu, więc spierać się i kłócić nie mogą.

Pozwólcie więc drodzy Bracia bym przeszedł kolejno z Wami i dotknął wpływu wiary i jej znaczenia w tych trzech dziedzinach.

Zacznę od rodziny.

Rodzina to przecież pierwszy święty związek, przybytek zaciszny wiary, dobrych obyczajów, tradycyi świętych; twierdza na której może bezpiecznie spoczywać nasza Religia i Ojczyzna.

W niej młode pokolenia, w atmosferze miłości wzajemnej, uczą się posłuszeństwa, uszanowania dla tego co dobre, co piękne uczą się poświęcenia, wyrzeczenia własnej wygody, egoistycznych przyzwyczajeń.

Aby rodzinę uczynić tem czem ona ma być dla społeczeństwa, by stała się owym związkiem tak świętym i silnym, któryby mógł oprzeć się wszystkim trudnościom i niebezpieczeństwom nie wystarczą ludzkie tylko pobudki i prawa.

Potrzeba, by ten związek był oparty o prawo Boże, potrzeba, aby rodzina była religijną, prawdziwie katolicką. Skoro tylko ludzkość wyzwala się z pod tego prawa Bożego, zaraz rodzina traci swój fundament konieczny: nierozerwalności związku małżeńskiego. Żadne bowiem inne prawo nie jest w stanie nałożyć na człowieka tego obowiązku tak wielkiego, jeno prawo samego Stwórcy.

Węzeł ten związany świętością sakramentu jedynie zdolny jest oczyścić uczucia małżonków, podnieść ich myśli, stworzyć wspólność ideałów, porozumień, tak w troskach jak pociechach. Ileż to potrzeba zaparcia się siebie, by znosić różności charakteru, dolegliwości, choroby, a nawet przewinienia wzajemne.

Jest więc jedną z najwięcej piekących potrzeb, byśmy uchronili od rozpadnięcia się, to święte rodzinne zacisze.

Trudności są, nie przeczę.

Wir życia dzisiejszego wyrywa z domu tak ojców jak dzieci; potrzeby życia nieraz zmuszają do pracy poza domem, daleko.

Ale Najmilsi, gdyby zasady wiary naszej były więcej szanowane, czyżby nie można wiele z tych przeszkód usunąć?

Przedewszystkiem ogół społeczeństwa musi się uderzyć w piersi i przyznać, że świętość rodziny nie jest u niego dosyć w poszanowaniu. Obojętnie patrzy się na to, jak te węzły z dawnej swej siły postradały wiele. Z lekceważącym uśmiechem słucha się opowiadające dzieci o nieposzanowaniu rodziców. Ba! nawet widzieliśmy dzieci obradujące nad zrzuceniem wszelkiej powagi i autorytetu rodzicielskiego. Zapewne że to wyjątek, ale wyjątki takie świadczą o istnieniu choroby.

Trucizna swawoli i zbytku z zagranicy coraz bardziej wżera się w nasze stosunki niszcząc możność skromnego utrzymania rodziny. Stąd w miejsce dawnej ufności w Opatrzność i przeświadczenia płynącego z Wiary, że rodzice są narzędziami w opatrznych wyrokach Bożych którym nie wolno zakreślać życiu ludzkiemu granic, staje zimny i samolubny rachunek, ten zaś ograniczając, samowolnie żywotność rodziny tem samem godzi zarówno w zamiary Boże jak i w interesa Ojczyzny.

Całą siłą, na jakiej opiera się jeszcze to życie rodzinne u nas, to wiara, wielka miłość i wielkie poświęcenie naszych polskich niewiast, matek i żon.

Mężczyźni, ojcowie, jakby się zupełnie za zwolnionych uważali od wszelkich obowiązków, jakie na nich ciężą. Co najwyżej poczuwają się do tego, by żonie udzielić pieniędzy na utrzymanie rodziny. Przed małżeństwem wyuzdanie, po zawarciu go wraca się do dawnych przyzwyczajeń i nie troszczy się o zaciągnięte zobowiązania.

W imię wiary naszej świętej, w imię dobra Ojczyzny, dobra Waszej rodziny i Waszego własnego, do Was zwracam się Ojcowie, pomnijcie na obowiązki Wasze.

Zapoznanie tej zasady przez minione pokolenia, musiało w świecie doprowadzić do tak groźnego położenia, w jakiem się dziś znajdujemy. Aby świat uchronić od wpadnięcia w przepaść przewrotu, nie pomogą ustępstwa chwilowe, czynione pod wpływem bojaźni, ani też gwałtowne wystąpienia siły. Potrzeba, by ludzkość uznała, iż ponad brutalną siłą i ponad prawem ludzkiem, jest jeszcze inny zakon. wyższy, Boży, z którym musimy się liczyć. Zakon który wkłada na posiadających obowiązki sprawiedliwości i miłosierdzia, który pozwala pracującym dochodzenia ich słusznych praw, ale też przypomina ich obowiązki, które też prócz ziemskiej i materyalnej strony, skazuje na inną nadziemską nagrodę.

I jakże niedorzecznym jest zarzut stawiany Kościołowi, jakoby On wpatrzony w Niebo, zapominał o ziemi, a temsamem był niezdolny do wzięcia udziału w załatwieniu spraw społecznych któreby chciano zepchnąć do rzędu tylko potrzeb materyalnych.

Czyż Kościół nie starał się być zawsze i wszędzie wykonawcą tego rozkazu Chrystusa, Który rzekł do Apostołów: „dajcie im Wy jeść“.

Czyż pod Jego wpływem nie powstawały przez wieki organizacye, związki pracujących, tak wielkie zasługi mające w strzeżeniu praw i zapobieganiu potrzebom też materyalnym tych klas. Jeżeli w jakich sprawach ma zastosowanie słowo Zbawiciela: „napisane jest, iż nie samym chlebem żyje człowiek“ to z pewnością właśnie w sprawach społecznych.

Jakże to łatwo o tem przekonać się możemy, iż zabrawszy klasom roboczym fundament zasad religijnych i moralnych, wydajemy je na pastwę nieuczciwej agitacyi, w której stają się narzędziem tym, którzy na ich barkach chcą się wznieść.

Nie wolno nam też pozostać bezczynnymi.

Jesteście robotnikami, garnijcie się do tych organizacyj i stowarzyszeń, które pod sztandarem Chrystusowym i na podstawie praw Bożych dążą do polepszenia Waszego bytu.

Nie potrzebujecie pracą rąk Waszych zarabiać na życie, to niechże obowiązek miłości bliźniego skłania Was do pracy dla tych, którzy w gorszem i trudniejszem są położeniu.

Dał Wam Bóg środki większe, nie żałujcie ich na te cele tak bardzo dziś doniosłe.

Dał Wam wyższe wykształcenie, pomagajcie tym, którzy go otrzymać nie mogli.

Niech ci, którym dano wybitniejsze zajmować stanowisko, pomną na stąd płynący obowiązek, by stawszy się braćmi prawdziwemi ludu, razem z nim dążyć i pracować, tak nad materylnem polepszeniem jego doli, jakoteż nad oświeceniem i wyrobieniem moralnem.

Od tych ogólno-ludzkich obowiązków miłości i sprawiedliwości — przejdźmy do miłości Ojczyzny.

Czemże bowiem jest patryotym, jak nie wielką miłością idealną swej Ojczyzny, ogółu swej braci związanej w jedno, pochodzeniem, historyą, wspólnemi losami. Czy to nie pierwszy krok, aby wyjść ze skorupy egoizmu nie rozumiejącego nic poza własnym interesem. Dusza owiana miłością Ojczyzny musi być skora do poświęcenia, aby własny dorobek i zysk umieć złożyć na ołtarzu Ojczyzny.

Aby Ojczyźnie służyć, nie wystarczy tylko zewnętrzne wykonywanie obowiązków, zastosowanie się do praw. Trzeba wejść w głębię duszy, usunąć co szkodliwe, pokierować co pożyteczne.

Aby służyć Ojczyźnie, trzeba prawdy w życiu, trzeba ofiary z siebie, trzeba pracy wielkiej żmudnej, często nie wynagrodzonej ni chwałą, ni mieniem, ni stanowiskiem.

Bez wielkiego ognia wewnętrznego, bez tego światła nadprzyrodzonego, jakże łatwo zasklepi się serce nasze i zamiast szukać dobra ogółu, będzie siać niezgodę i walkę domową w imię ciasnych rzekomych interesów, a co gorsza, ześliznie się tak nisko, iż własny interes, prywatę postawi sobie za cel pracy i zabiegów.

Bez tego wewnętrznego fundamentu i podstawy, na cóż nam się przydadzą najpiękniejsze słowa, wygłaszanie najgorętszych uczuć i pięknie brzmiących pragnień. Czy to nie będą puste frazesy? Czy to nie będzie piana unosząca się na powierzchni, którą każde dmuchnięcie w nicość obróci?

Owszem pielęgnujmy gorące porywy i pragnienia narodowe, bo one są nam potrzebne i stanowią moralną siłę. Pomni jednak, że słowo rzadko bywa czynem, kierujmy niem tak, aby zawsze odpowiadało prawdzie i przyczyniało się do rzetelnego postępu naszego narodu.

Bez wkorzenienia w miłość ojczyzny prawa Bożego może łatwo interes, czy to partyjny, czy klasowy, czy osobisty wziąć górę nad zasadą, a wtedy w imię tego interesu rozgrzeszać będziemy wszelkie środki bez względu na ich moralną stronę, jak gdyby życie publiczne miało inną etykę, a sumienie publiczne inne normy, jak sumienie prywatne.

Kazanie zakończył X. Biskup wezwaniem do stałości w wierze: „Niech staną przed Wami — woła X. Biskup — bohaterzy możnej i świetnej Polski, niech do Was przemówią głosem wielkim, któryby Wam powiedział, z jakim zapałem, z jaką miłością i odwagą biegli oni, aby orężem, ofiarą mienia i życia bronić swej wiary.

Niech Wam opowie młodociana królowa Jadwiga, z jaką boleścią swego serca łamała ludzkie przywiązanie przed tym Chrystusem ukrzyżowanym, aby je oddać wyższej miłości, nawróceniu całego narodu, potędze swej Ojczyzny.

Niech Wam rozerwą swe stalowe zbroje ci rycerze waleczni, aby pokazać jaki ogień wiary w ich sercach się palił, kiedy szli pod Grunwald, na stepy Cecory, lub pod mury Jasnej Góry.

Niech Wam zaświadczy ten młody król, idący aż na pola Warny, aby tam śmierć męczeńską ponieść, niosąc sztandar Krzyża przeciw pogańskiej czerni.

Czy my ich potomkowie, cośmy od nich otrzymali nietylko krew i kości, ale całą spuściznę ich dzielności i męstwa, czyż śmielibyśmy stanąć koło ich grobowców, zająć ich miejsca w tym przytułku świętym, gdybyśmy w sercu nie mieli tego ognia, co się w ich sercach palił gdybyśmy w duszy nie mieli tej wiary, która ich unosiła?

Świetności i chwały, która ich czynów była owocem, dziś już nie mamy. Zabrano nam ziemię, zabrano nam prawa. Ale wśród tej strasznej powodzi ocalał skarb święty, jak skała granitowa, unosząca się nad spienionymi falami morza. Pozostała ta wiara święta zawsze tak wszechmocna i dobroczynna.

W chwili, kiedy mam wziąć w rękę ten pastorał, godło mej władzy biskupiej, gdy mam objąć tę spuściznę wiekową, po Świętym Stanisławie i po tylu wielkich sławnych Biskupach, którzy tym kościołem rządzili i Rzeczypospolitej byli mądrymi doradcami, czy mogę zamilknąć, czy mogę nie wołać do Was: Bracia szanujcie ten skarb nasz wielki, stójcie mężnie pod sztandarem Chrystusowym!“

O godzinie 12-tej w południe uroczystość się skończyła i wszyscy rozeszli się do domów.

Obiad w pałacu biskupim.

O godzinie 6 popoł. odbył się w pałacu biskupim wspaniały obiad na 200 blisko osób. W czterech salonach pałacu ustawiono stoły które zaledwie pomieściły zaproszonych. Przy głównym stole zasiedli wszyscy Arcybiskupi i Biskupi, obaj ministrowie, marszałek, namiestnik i inni dygnitarze świeccy i wojskowi. Książę biskup wznosił kolejno toasty na cześć Papieża, cesarza, Biskupów, miasta i armii. Odpowiadali mu p. Namiestnik i X. arcybiskup Bilczewski.

P. minister Zaleski wzniósł zdrowie Księżnej Adamowowej Sapieżyny, matki ks. Biskupa.

Protokół.

Z zebrania organistów i diaków, tj. diaków okręgu Muszyńskiego i organistów dekanatu Nawojowskiego, dnia 2 marca w Muszynie.

Obecni:

Przew. Andrzej Dziubiński diak z Wirchomli, sekr. Andrzej Choma diak z Żegiestowa, Izydor Jacennik diak z Mochnaczki, Andrzej Sołtysiak diak ze Szczawnika, Aleksander Piroh diak z Powroźnika, Apolinary Nesterak diak z Tylicza, Szymon Rusyniak diak z Krynicy, Jakób Charyna diak z Maciejowy, Józef Augustyński org. z Tylicza, Zygmunt Nowak org. z Krynicy, Grzegorz Markowicz diak Nowa-Wieś, Józef Prucidło diak z Czyrny, diak z Leluchowa.

Wojciech Plato, org. Muszyński, powitał wszystkich Kolegów i w krótkiej przemowie zagaił posiedzenie, zaczynają od wyboru przewodniczącego i sekretarza.

Następnie przedstawił cel zebrania niniejszego, a mianowicie:

1) połączenia się razem z diakami do wspólnej pracy nad podniesieniem stanu organistów i diaków w Galicyi.

2) aby organiści i diacy starali się o agencyę „Wisły“ i rozwinęli w ten sposób jak najszerszą agitacyę, żeby każdy włościanin, tak Polak, jak i Rusin, ubezpieczył swe budynki tylko u „Wisły“.

Uchwalono jednogłośnie przystąpić do związku organistów i zaprenumerować Gazetę Organistowską, wychodzącą w Krasnem — takową rozszerzać i popierać tak długo, dopóki diacy nie będą mieć swojej „Gazety“, zaznaczają również wyżej wymienieni diacy, żeby wszyscy diacy i organiści w wszelkich sprawach, dotyczących starania się o polepszenie swego bytu, odnosili się do Redakcyi Gazety Organistowskiej w Krasnem.

Następnie po przeczytaniu z gazety „Przyjaciel Ludu“ ustępu „Deputacya organistów w Sejmie“, p. Jakób Charena kładzie nacisk, ażeby organiści i diacy pobierali swoje należytości przez c. k. urzędy podatkowe, z funduszów takich, jak słusznie p. poseł Stapiński wskazał, tem bardziej, że fundusze organistów i diaków zabrano na fundusze nauczycieli ludowych i aby organiści i diacy mieli nadawane posady przez Konsystorze, a nie przez Komitety parafialne, ponieważ Komitet parafialny ma również styczność z diakami i organistami i może przyjść między nimi do nieporozumień, gdzie także w razie wypowiedzenia nie znalazłby sprawiedliwości.

Pan A. Choma zastrzega, że przystępuje chętnie do związku organistów i Gazetę prenumerować będzie, tylko żeby gazeta ta miała łagodną stylizacyę, żeby zamiast wyjednania sobie przyjaciół, nie stworzyć więcej wrogów. Uchwalono w końcu, żeby zaraz po Świętach Wielkanocnych zwołać ogólne zebranie organistów i diaków do Łabowy.

Na zakończenie złożył organista Plato wszystkim obecnym za przybycie na zgromadzenie serdeczne podziękowanie, a p. Charyma odnosząc się do psalmu „Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje, daremnie nad nim rzemieślnik pracuje“, na klęczkach organiści i diacy odśpiewali harmonijnie „Pod Twoją obronę“, na tem zebranie zakończono.

Szanowni P.T. Koledzy Organiści! Bierzcie wzór od p. diaków! mimo deszczu i błota z stajałych górskich śniegów, wszyscy na zawołanie jak jeden mąż, po cztery i pięć mil oddaleni od Buszyny, stawili się na oznaczoną godzinę i chociaż narażeni byli na znaczne koszta z powodu furmanek — i tak złożyli na cele ogólnych potrzeb Komitetu organistów i diaków 6 koron.

Czas pokuty.

Gdy post święty zawitał
szczezły bale, reduty
Czego? nikt się nie spytał
bo to jest czas pokuty.

Ci zapustu żałują
co pili, używali
niewesoło się czują
bo dużo zbytkowali.

Oj jadło się, piło się
tańczyło się aż miło
i po łbie dostało się
i wszystko się skończyło.

Teraz głowę popiołem
posypuj rozpustniku
nie zasiadaj za stołem
lecz za piecem w kąciku

Wódka, sperki, kiełbasy
oj będą ci się śniły
oj te wrzaski, hałasy
co ci w głowie utkwiły.

Żałuj zapustu, żałuj
kiedyś go tak pokochał
nawet w pysk go pocałuj
byleś nad nim nie szlochał.

Lecz nie dręcz się tem stale
że post święty już w progu
zaśpiewaj gorżkie żale
i rozmyślaj o Bogu.

Mnie bo nie żal go wcale
u mnie spokój, myśl czysta
w poście, czy w karnawale
ja biedny organista

Czy to pogrzeb, wesele
czy suma uroczysta
ja gram, śpiewam w kościele
jam biedny organista

Mnie zapust ani w głowie
mnie brak czarnego chleba
choć służę kościołowi —
Zlitujcie się o nieba!

I tak skarga żałosna
do tronu Stwórcy leci
i szarpie ból i troska
o żonę i o dzieci.

I śpiewając łka serce
Panie, zlituj się panie!
bo ja w tej poniewierce
w Tobie mam zaufanie

Skrusz serca możnowładnych
wlej w nich trochę litości
niech nie krzywdzą podwładnych
my Ci służym w cichości.

Znosim krzywdy cierpliwie
prosim jutra lepszego
żądając sprawiedliwie
poprawy bytu swego.

My nie żadne fagasy
ani socyaliści
lecz smutne dla nas czasy
my biedni organści.

Swój.

Bierzmy się do rzemiosła i handlu.

Każdy, kto ma oczy ku patrzeniu, zauważył zapewno, że z naszych wiosek wciąż ludzie wychodzą za zarobkiem. Spieszą do miast, gdzie znajdują zajęcie jako stróże, dorożkarze, furmani, tragarze, jako robotnicy jako służący i t. d.

Przecież wiemy dobrze, że w każdem wielkiem mieście jest najwięcej takich ludzi, którzy się urodzili i wychowali na wsi, a dorósłszy — musieli swoją wioskę porzucić i udać się za chlebem do miasta. Wreszcie bardzo wielu jest takich, którzy porzucają — nie tylko wioskę rodzinną, lecz nawet kraj ojczysty.

Jedni z nich — liczyć ich można na setki tysięcy — wędrują rok rocznie za zarobkiem do Prus, Francyi, Danii i innych krajów europejskich. To emigracya sezonowa. Drudzy szukają szczęścia za morzem, w Ameryce. Najczęściej osiadają tam na stałe, najczęściej do kraju nie wracają, chyba, że im bieda dobrze dopiecze, a mają pieniądze na drogę powrotną. To emigracya stała, osadnicza.

Jeżeli nasza młodzież wiejska i starsi włościanie opuszczają wieś, a udają się do miast, fabryk i kopalni, do obcych krajów, nawet do Ameryki, za morze — to chyba nie dlatego, że w swoich wioskach mają poddostatkiem chleba, a gdzieindziej szukają bułek. Zresztą — może są i tacy. Ale ogół, ale większość nie emigruje z ochoty, z przyjemności. Większość wyrusza w obcy świat albo do miast z potrzeby, tj. z konieczności. Bo nasza wieś nie może już wszystkich mieszkańców swoich wyżywić. Nie może ich wyżywić nawet dzisiaj, gdy widzimy coraz lepszą gospodarkę, coraz większe plony i korzyści.

Więc powstaje ważne zapytanie: co należy robić? Czy jedynym ratunkiem naszym jest emigracya do krajów obcych? Czy setki tysięcy ludu polskiego są skazane na przymusową wędrówkę i tułaczkę, na wycieranie cudzych kątów?

Ja myślę że nie jest tak źle. Trzeba tylko umiejętnie szukać chleba we własnym kraju, a możeby się znalazły jakie pola pracy albo wcale jeszcze nie zajęte, albo też zajęte przez obcych. Takiem polem pracy, na którem bardzo wielu dzisiejszych emigrantów wiejskich znalazłoby wcale dobry zarobek — to rzemiosła i handel.

Weźmy tylko w swoje ręce te wszystkie sklepy i te wszystkie warsztaty, jakie prowadzą żydzi, a nie będzie u nas emigracyi. W Galicyi liczymy 80. tysięcy żydów. Z czegóż ci żydzi się utrzymują, czy nie z rzemiosła i handlu? I dobrze im się wiedzie, u nich emigracya mała. Zapewne żaden z nas nie widział setek żydów, emigrujących z kuframi na plecach do Prus i Parany.

Chcąc się brać do rzemiosła lub handlu, musimy jednakpamiętać o tem, że nie odrazu Kraków zbudowano“, że i nasi wiejscy wychodźcy nie przemienią się w jednej chwili z robotników polnych w rzemieślników i kupców. Trzeba na to czasu, trzeba odpowiedniej i długiej pracy. Budować musimy od fundamentów przyszłości narodowej, to jest od dzieci.

Każdy gospodarz, który ma kilku synów, a nie może wszystkim dać tyle ziemi, aby jej starczyło na porządne utrzymanie, każdy taki gospodarz zawczasu powinien pomyśleć o zajęciu dla swoich synów. Jeżeli jest zamożny, a chłopcy pragną się uczyć, to niechaj się uczą w szkołach średnich i wyższych, niechaj wyjdą na nauczycieli ludowych, księży lekarzy, profesorów, adwokatów, sędziów i t. d. Lecz takich będzie mniej. Reszta, czyli setki i tysiące młodzieży wiejskiej w naszym kraju, powinna po ukończeniu szkoły pójść do terminu albo na praktykę do sklepów. Nietylko do sklepów spożywczych, czyli korzennych, jak to bywa dzisiaj, ale i do łokciowych, żelaznych, do handlu ze zbożem i innych. Prawda to, że dorastający chłopcy są w gospodarstwie potrzebni i niejeden ojciec nie chce się pozbawić pomocy w gospodarstwie. Ale że nie chce, to nie znaczy, że nie może. Niechaj tylko szczerze pragnie zapewnić dobry byt swoim synom, a obejdzie się bez nich zapewno.

Jeszcze lepszą rzeczą od praktyki handlowej i od terminu byłyby szkoły handlowe i rzemieślnicze. Zagranicą to rząd zakłada takie szkoły. Młodzież pobiera w nich nie tylko książkową naukę, ale ma i trochę praktyki. U nas rząd o takich szkołach prawie nie myśli.

Więc nie oglądając się na nikogo, sami oddawajmy synów do kilku istniejących szkół fachowych (koszykarskich, zabawkarskich, tkackich, krawieckich, szewskich, stolarskich, kowalskich, a wobec małej liczby takich szkół — oddawajmy do rzemiosła i handlu na praktykę. Gdy chłopcy wyterminują, czy też wypratykują, to zamiast im dać 2—3 morgi ziemi, lepiej im dać 400 — 800 reńskich na założenie warsztatu albo sklepu i niechaj się potem dorabiają. Dobrzeby było, aby stowarzyszenia nasze przychodziły w pomoc biednym rodzicom, nie mającym pieniędzy na oddanie dzieci do terminu.

Gdy zapanujemy w handlu i rzemiośle, wtedy podetniemy korzenie sezonowej i zamorskiej emigracyi. A jeżeli nawet ten i ów wyemigruje, to nie jako biedny i niewykształcony rolnik, lecz jako rzemieślnik, jako kupiec. Zarobki będzie miał wtedy większe i większe poważanie

Mieczysław Trajdos.

Rozmaitości.

Ile batogów dostaje dorożkarski koń? Jadąc z Krasnego do Buska a nie chcąc siedzieć bezczynnie, począłem rachować, ile batogów da żyd koniowi. I nie uwierzycie kochani czytelnicy, że na przestrzeni 7 kilometrów dostało biedne zwierzę ni mniej ni więcej tylko 268 batogów. Jeżeli zaś się zważy, że żyd jeździ dziennie tam i napowrót ośm razy, to biedne konisko zbierze 2144 batogów w jednym dniu. Nic więc dziwnego, że taki koń to szkielet pokryty jak podeszew. I dziwić się należy, jak ludzie mogą tak niemiłosiernie obchodzić się ze zwierzęciem, wszak ono ciężko pracuje, by człowiek miał kawałek chleba dla siebie i rodziny.

57 tysięcy myszy zabito w ubiegłej jesieni na polach w obwodzie rejencyjnym frankfurckim, w Niemczech. Podczas orki dzieci chodziły za pługami, a ponieważ za sztukę płacono po fenigu właściciel pola wypłacić im musiał 570 marek.

Piosenka obieżysasów. „Powiadają ludzie, że na Saksach dobrze, na Saksach trza robić, aż się skóra podrze. Jak my zajechali, dali nam tam kawy z koksem gotowanej i jeszcze do tego nieocukrowanej. Dali nam kartofle w skórkach gotowane, śledzie na pół zgniłe, ślepie wydłubane. Dali nam tam chleba, drogo zapłacony, i jeszcze do tego nie był posolony. Dali nam tam haki z długimi stylami, jeszcze ausojera postawią nad nami. Jak przyszła robota na akord robiona, jak przyszła wypłata na dniówkę płacona. Tam koło kazarmy ścieżka wydeptana, nie jedna panienka stoi zapłakana: jak przyszło pod jesień, ręce się padają, jak ta woda w rzece krwią się zalewają. Tam koło karczmy ostro woda ciecze, niejedna panienka z Brunszwajgu uciecze. Jedni uciekają, drudzy przyjeżdżają, a na to nieszczęście wcale nie zważają. Ach Boże! mój Boże, Boże mój jedyny! wyprowadź nas Boże z tej pruskiej krainy. Zaprowadź nas Boże na to polskie pole. tam się rozweseli smutne serce moje. Nie będą tu długo moje nogi chodzic, nie będą nad nami włódarze przewodzić. Bo ja włoderzowi poradzę dokuczyć, inspektorem orać, a włodarzem włóczyć, inspektorem orać, gdzie najgłębsza dziura, a włodarzem włóczyć, gdzie się perz wywala. Dobry nasz pan dobry, można go kołysać, naszych urzędników trzeba powywieszać. Do dom pojedziemy, wszystkim dziękujemy, naszego dozorcę u krzaka uwiążemy. Dobry nasz pan, dobry, dał nam poszyć torby, do tych toreb chleba, maszerować trzeba. Widziałem z daleka siwego konika, do was, moja mamo, serce me przenika“.

Zegar olbrzym. Ameryka, ten kraj cudów znowu zadziwia świat cały świeżem dziełem swojej nieporównanej techniki. Jest nim olbrzymi, największy na świecie zegar, zbudowany niedawno w mieście Jersey, nad rzeką Hudson. Tarcza tego zegara potwora ma w średnicy 12 metrów, a wskazówka, której przeznaczeniem jest wskazywać tak mizerne miary czasu, jak minuty, jest ogromną, przeszło 5-cio metrową sztabą, o ostrzu na pół metra długim. Ostrze to odbywa w ciągu jednej minuty drogę około 60 centymetrów, a więc w godzinie przeszło trzydzieści kilka metrów. Ciężar całej wskazówki wynosi 370 metrów.

Zegar ten zbudowany jest z ogromnych belek sosnowych, na biało pomalowanych i przypomina zbliska wiatrak. Wznosi się on ponad dachem jednej z fabryk mydła, na 40 metrów ponad ziemią, wskutek czego ogromna jego tarcza jest widzialna w dzień z bardzo nawet wielkiej odległości. W nocy wskazówkę minutową oświetla 36 lampek elektrycznych, godzinową zaś 26 lampek.

Olbrzymi ten zegar, który stanowi prawdzie amerykańską reklamę wspomnianej fabryki, a oddaje znakomite usługi nietylko miasta Jarsey, ale i Nowemu Jorkowi, graniczącemu tuż bezpośrednio z Jersey, działa niesłychanie dokładnie Jest to przedewszystkiem zasługą maszyn wprawiających w ruch zapomocą różnych dźwigni i kół, cały mechanizm zegarowy, a zajmujących wyłącznie dla siebie osobną dużą halę przy wieży zegarowej.

Z drukarni Ed. Arvaya w Rzeszowie. Odpowiedzialny Redaktor: Michał Bawor, org. w Krasnem p. Strażów.